



Z grodu Gedymina: Widok na katedrę wileńską.

Fot. Jan Bulhak, Wilno.

## Swawolny Dyzio litewski.

Warszawa w czerwcu.

Któż z nas nie pamięta owego zabawnego epizodu z „Ludzi Bezdomych” Żeromskiego, gdzie mały Dyzio dokucza podróżującemu Judymowi najwymyślniejszymi torturami swego dzieciennego repertuaru. Naprawdę mama Dyzia upomina swego rozpuszczonego beniaminka: ten zabawia się w najlepsze odwijaniem skarpetki i t. d. cierpliwego Judyma i drapaniem jego łydki. Sprawa kończy się oczywiście siarczystym skórobraniem swawolnego Dyzia ku przerażeniu jego za mało energicznej rodzicielki.

Komiczny ten epizod stanowi chyba najlepszą analogię do żakowskiego prowokowania Państwa Polskiego przez „mocarstwo” litewskie. Od dłuższego już czasu Litwa, niezadowolona z decyzji Rady Ambasadorów w sprawie wileńskiej a rozuchwalona ostatniem powodzeniem w kwestji Kłajpedy, pozwala sobie wobec nas na coraz karygodniejsze wybryki, za które powinien ją być już dawno spotkać los swawolnego Dyzia...

Głosząc mianowicie urbi et orbi, że znajduje się z Polską w stanie wojny, organizuje bez przestanku bandyckie napady szaulisów na nasze terytorjum, ostatnio zaś wpadła na pomysł urządzenia „pobożnej pielgrzymki” do Wileńszczyzny, ażeby pod osłoną krzyży i ornatów wnieść na ziemię tę żagiew bojową.

Przypatrywała się pobłażliwa mama Europa przez dłuższy czas apatycznie złośliwym figlom niesforne go smarkacza. Wreszcie po długich debatach uchwaliła Rada Ambasadorów wysłać do rządu kowieńskiego „surowe ostrzeżenie” z powodu postępowania Litwy. Ta odpowiedziała na to nowymi napadami na Polskę. Inna rzecz, czy w ten sposób osiągnie na forum Europy zamierzony cel: w Anglii, która była dotychczas największą protektorką Litwy na Zachodzie, zwróciła się w ostatnich czasach opinia zdecydowanie przeciwko niej. Wyrazem tego była interpeacja w parlamencie angielskim w sprawie zagrożenia pokoju przez napady litewskie i deklaracja sekretarza stanu Ponsoby’ego, że (wbrew pretensjom Kowna) kwestja Wilna została już definitywnie załatwiona.

A Polska? Polska była dotąd równie cierpliwa jak Europa, przypatrując się równocześnie bacznie i ciekawie poczynaniom litewskim. Nie zaniedbywała przytem ostrzegać zagranicę, jakimi następstwami dla pokoju europejskiego grożą napady litewskie. Na to odpowiadali Litwini (n. p.) poselstwo litewskie w „Manchester Guardian”, że to Polska jest stroną zaczepną a na Litwę miota oszczerstwa, by odwrócić uwagę opinii europejskiej od własnych przygotowań wojennych. Pomimo to Polska nie korzystała z doskonałego atutu, jaki jej wkładała w ręce sama Litwa, głosząc oficjalnie, że jest wojnie z nami. A przecież nie trudno byłoby chyba naszej armji przespacerować się do Kowna i wytłumaczyć tamtejszym „reżer stan”, jak szalone są ich wybryki. Tego jednak nie chciała Polska uczynić. Przeciwnie, dając najwyższy wy-

raz swemu pacyfizmowi i szlachetności swoich metod postępowania, oświadczyła w Watykanie, że gotowa jest wejść z rządem kowieńskim w pertraktacje w sprawie owej pielgrzymki, ażeby ta nie stała się przyczyną niepokojów. Ofertę tę Litwa oczywiście zignorowała, bo przecież nie o spokojną pielgrzymkę jej chodziło.

Cierpliwość polska była więc dotąd bezbrzeżna. Najwyższy czas, by rząd kowieński zrozumiał, że nie jest ona równoznaczna ze słabością. Mógłby się bowiem przeliczyć. Miejmy jednak nadzieję, że się opamięta i że nie zechce poddać się operacji, jaka spotkała swawolnego Dyzia...

Na wszelki jednak wypadek powinniśmy koniecznie posłać p. Galwanuskasowi egzemplarz „Ludzi Bezdomych”. Niech przeczyta i rozważy... W.

## Wycieczka dziennikarzy polskich do Wilna.

„Zielone Świąta” bieżącego roku były dla Wilna dniem zjazdów — które miały niejako, wobec politykowania szabelką ze strony Litwy i jej nadmiernego na Wilno apetytu, jeszcze raz o polskości Wilna dowodnie zadokumentować.

Przybyła do Wilna w piątek 6 b. m. wycieczka dziennikarzy z całej Polski w liczbie około 50 osób, wśród nich też reprezentanci prasy Krakowa. Oprócz tego mury wileńskie gościły w sobie też około 5000 druhow i druhen sokolich przybyłych tamże na zlot sokoli oraz uczestników zjazdu pracowników w liczbie 200, który to zjazd obradował przez dwa dni „Zielonych Świąt”.

Wycieczka dziennikarska po swem przybyciu w piątek składała kolejno wizyty delegatowi rządu, zasłużonemu i cieszącemu się sympatją wszystkich bez wyjątku stronnictw p. Waleremu Romanowi, gen. Rydzowi Śmigłemu oraz prezydentowi miasta, poczem przez sobotę i niedzielę zwiedzała dokładnie Wilno, zapoznając się z jego kulturą, zabytkami i obecnym stanem.

Wilno naogół, ciekawe czyni wrażenie. Wąskie — przypominające średniowieczne — uliczki wiją się to w dół, to w górę. Niektóre z nich są tak wąskie, iż z okna po jednej stronie niełatwo by było podać rękę wyglądającemu po stronie drugiej.

Sklepów mnóstwo — obok napisów polskich prawie wszędzie widać napisy żydowskie. Bruki z kamieni nierówne i uciążliwe.

Na ulicach miasta ruch. Oczywiście zewsząd słychać język polski, obok niego najczęściej narzecz litewskie, którem posługują się żydzi w poważnej liczbie zamieszkujący Wilno. Zato języka litewskiego nie słychać — ani na lekarstwo, co już może być dostatecznym dowodem polskości Wilna. Rzadko również, ale słyszy się, język białoruski i rosyjski.

Mimo swego wybitnie wschodniego typu miasta ma Wilno wiele pięknych zabytków. Są to przeważnie zabytki kościelne, do których należą kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu (fundacja Michała Gaca), katedra, kościół Bernardyński.



Z grodu Gedymina: Ostra Brama.

Fot. Jan Bulhak, Wilno.



Wizyta francuskich dostojników kościoła w Krakowie: Biskupi xx. Julieu, Baudrillard, Chaplot i x. arcybiskup Challet oczekuje w towarzystwie ks. biskupa Sapiehy u wejścia do katedry wawelskiej przybycia x. kardynała Dubois.

Fot. am. Stanisław Leo.